

Stanisław Stratijew

Życie, choć takie krótkie

Stanisław Stratijew
Życie, choć takie krótkie

Przełożyła Hanna Karpińska

www.stanislawstratiev.org

Życie, choć takie krótkie

© Stanislav Stratiev, 1986

© Hanna Karpińska, 2014

© Aeolus Project, 2014

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być wykorzystywana, powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

OSOBY

Architekt

Człowiek

Mężczyzna

Kobieta

OBRAZ PIERWSZY

Morze bloków z wielkiej płyty – szarych, jednakowych, niezamieszkanym.
Między nimi stoi Architekt Stilianow. W jednej ręce ściska teczkę z
dokumentami, drugą podtrzymuje spodnie. Z obydwu stron Architekta stoją
Mężczyzna i Kobieta.

MĘŻCZYŻNA. Było sobie raz... nowe osiedle mieszkaniowe. Gdzie tylko okiem sięgnąć – bloki. Bloki, bloki, bloki, morze bloków. Szarych, jednakowych, jak mieszkaniowa pustynia. I pośrodku tej pustyni, jeszcze niezamieszkaną, stał on – architekt Stilianow.

KOBIETA. Rano obudził się dziwnie rozmarzony i zarazem przygnębiony. Wiosenny wiatr uderzał w szyby, a stojące na podwórku drzewko brzoskwini w nocy obsypało się kwiatami. I nagle zrozumiał, że dłużej się tak nie da. Że przez te wszystkie lata żył nie tak, jak powinien i że jeszcze jedna wiosna jak przyszła, tak i odejdzie.

MĘŻCZYŻNA. A on żył tak jak wszyscy, na zasadzie rozpędu, dzień po dniu, rok po roku...

KOBIETA. Niby wszystko toczyło się normalnie i inteligentnie – przyjaciele, koncerty, Bach, Beethoven, rozmowy na temat Gaudiego i społecznej roli architektury...

MĘŻCZYŻNA. W lecie Sozopol z ciepłymi nocami i Elza, która go rozumiała tak jak nikt inny. I poczucie własnej wartości, poczucie przynależności do duchowej sfery zajmującej jedno z wyższych miejsc w hierarchii. I łada-1500, i zaprzyjaźniony, w miarę uczciwy mechanik.

KOBIETA. I zaproszenia na wernisaże najlepszych grafików...

MĘŻCZYŻNA. I piątkowy poker...

KOBIETA. I premiery teatralne, których nigdy nie opuszczał...

MĘŻCZYŻNA. ...przez co, jak był przekonany, podnosił intelektualny poziom widowni... I niekończące się dyskusje na temat postimpresjonizmu i surrealizmu, i rozważania o genezie realizmu magicznego...

KOBIETA. I "A statek płynie" Felliniego, i "Fanny i Aleksander" Bergmana...

MĘŻCZYŻNA. I festiwal wagnerowski, i Muzyczna Jesień, i Avignon, gdzie Peter Brook i Giorgio Strehler...

KOBIETA. To wszystko było jego życiem, ale zdawał sobie sprawę, że on sam stanowi odbicie cudzego talentu, cudzej odwagi, cudzego szaleństwa. Że jest tym, który się przyłączył. Który kogoś chwali lub krytykuje, ale gdzie w tym wszystkim jest on sam, architekt Stilianow? Ze swoją pracą, mózgiem, ze wszystkim tym, z czego ma prawo być dumny?

MĘŻCZYŻNA. Nie ma go.

KOBIETA. I właśnie to spowodowało, że tego wiosennego poranka, gdy w szyby uderzał wiatr, a jego duszę wypełniał jakiś niejasny niepokój, architekt Stilianow postanowił, że zmieni swoje życie i nie będzie jedną z milionów jętek, które żyją po to, by jeść, kochać się i spać, a na drugi dzień na całej kuli ziemskiej nie ma po nich śladu. Ani żadnego znaku, że istnieli, że byli.

ARCHITEKT. Przepraszam, kim państwo są?

Kobieta i Mężczyzna wzruszają w milczeniu ramionami.

MĘŻCZYŻNA. Dobrze!... Zaczniemy od konkretów, od tego, co sam los mu zaproponował. Dzisiaj miał jako przewodniczący komisji dokonać odbioru pięciu okropnie zaprojektowanych i fatalnie wykonanych bloków, w których jednak mieli zamieszkać ludzie.

KOBIETA. Niepoliczalna masa takich bloków została zbudowana, niepoliczalna masa ludzi w takich blokach mieszkała...

MĘŻCZYŻNA. I on jako przewodniczący komisji niejednokrotnie takie bloki odbierał...

KOBIETA. Ale dzisiaj miało być inaczej. Zrobi z tym porządek. Przedstawi i ujawni wszystko od samego początku, od projektów, i zakończy na wykonawstwie. Jest człowiekiem, a w tych blokach mieli zamieszkać ludzie. Nie podpisze protokołu odbioru i w ten sposób raz na zawsze położy kres temu przekłębtemu "NIE DA SIĘ".

MĘŻCZYŻNA. Pełen energii i determinacji, architekt Stilianow wypił kubek kawy z mlekiem, łyknął tabletkę "Energics", wziął teczkę z dokumentami i wyszedł z domu. Równym krokiem doszedł do podmiejskiej dzielnicy i znalazł się w księżycowym krajobrazie osiedla mieszkaniowego w budowie.

KOBIETA. Dziury, kratery, błoto, żadnych dróg, porozrzucane fragmenty zbrojeń, klamry do betonu, wybrakowane płyty... I tu, skacząc przez błotniste kałuże...

MĘŻCZYŻNA. W pierwszej chwili nic nie poczuł, pokonał kolejną kałużę i dopiero kiedy spodnie opadły mu do kolan, tak że ledwie je zdołał złapać, zorientował się, że...

KOBIETA. Urwał mu się guzik. A przy spodniach nie miał paska. Jeśli ich oburącz nie przytrzymał, zaraz się zsuwały.

MĘŻCZYŻNA. Zaczął szukać po kieszeniach jakiejś szpilki albo agrafki, ale oczywiście niczego nie znalazł...

KOBIETA. Rozejrzał się za guzikiem. Było takie błoto, że nawet gdyby zgubił słonia, toby go nie znalazł.

ARCHITEKT. Zresztą nawet gdybym znalazł, to co z tego?... Idiotyczna sytuacja!... I to akurat dzisiaj. W dniu, kiedy chciałem zacząć od nowa, zmienić wszystko od podstaw i zacząć żyć inaczej... Nie iść na kompromisy w tym, co najważniejsze... Buntownik – człowiek, który wreszcie postanowił zaprotestować i odmówić jako przewodniczący komisji odbioru tych pięciu okropnie wykonanych bloków mieszkalnych, w których mają przecież mieszkać ludzie, a nie kury – przybywa na miejsce akcji trzymając w garści spodnie!... Nie, komisja pęknie ze śmiechu, to zupełnie bezsensowne. Czy można

rozmawiać poważnie z człowiekiem w opadających spodniach? Czy w samych gaciach może walczyć w obronie słusznej sprawy?... Cyrk!

MĘŻCZYŻNA. I rozzłoszczony architekt kopnął kawałek cegły!

ARCHITEKT. Przepraszam, kim państwo są? (*Kobieta i Mężczyzna wzruszają w milczeniu ramionami.*) Kompletny bezsens. W końcu dwudziestego wieku człowiek poleciał na Księżyc, a ja nie mogę sobie poradzić z głupim guzikiem... Gdybym nie skakał jak kangur przez te dziury i kałuże, to by mi się nie urwał... Prędzej by tam człowiek dotarł łunochodem!...

KOBIETA. Tu spojrział w kierunku pięciu bloków, przy których miała na niego czekać komisja.

ARCHITEKT. Można pęknąć ze złości. W sumie to nie więcej niż kilometr, oni już tam na mnie czekają i kombinują, co się mogło stać. Żeby chociaż jakiś drut albo sznurek... Nic, tylko ten kawałek płaskownika tam dalej... Ale przecież się nim nie przepaszę, gruby jest na dwa palce.

KOBIETA. I do kiedy masz zamiar tu sterczeć z tymi spodniami w garści, co?

MĘŻCZYŻNA. Myśli, że zaraz mu z nieba spadnie para spodni z przyszytym guzikiem.

ARCHITEKT. Przepraszam, kim państwo są?

Kobieta i Mężczyzna wzruszają w milczeniu ramionami.

KOBIETA. Samo gadanie nic nie da. Działaj, człowieku!...

MĘŻCZYŻNA. Trzeba działać, panie architekcie Stilianow!

ARCHITEKT. Jak działać, kiedy naokoło są same bloki, kamienna pustynia!... Możesz umrzeć i nikt cię nie zauważy!... Ani żywej duszy. Więc jak działać?...

KOBIETA. Zamyślił się.

ARCHITEKT. Tak to w życiu jest. Ledwie sobie człowiek wyobrazi, że jest najwyższym wytworem natury, uwieńczeniem jej trwającej tysiąclecia działalności, że jego rozum nie zna granic – i urywa mu się guzik. Idiotyczna

sytuacja!... Jak tu teraz znaleźć guzik w tym błocie?... Nawet w kąpielach błotnych nie ma tyle błota, ile na tych nowych osiedlach! Piszemy, mówimy... MĘŻCZYŻNA. Architekt Stilianow rozejrzał się bezradnie naokoło. Niestety, żadnej nadziei.

ARCHITEKT. Utkwiłem tutaj jak poborca w wozie na bagnisku. Tyle że nie ma ani wozu, ani siana, ani chłopca, który by mnie stąd uwolnił nawet następnego dnia. Jestem sam.

KOBIETA. Sam...

ARCHITEKT. Sam, trzeba sobie radzić.

MĘŻCZYŻNA. I ruszył. Uparcie kroczył przed siebie, z trudem przenosząc ciężkie od błota buty.

KOBIETA. Po jakichś dziesięciu minutach dotarł do szarego dziewięciopiętrowego bloku, którego balkony zdobiły anteny i doniczki, zdradzające obecność ludzi.

ARCHITEKT. Trzeba schować dumę do kieszeni i poprosić o agrafkę... Nie mam innego wyjścia...

Wnętrze bloku mieszkalnego.

MĘŻCZYŻNA. Wycieraczki... Judasze... Doniczki z kwiatami... Drzwi z napisem "Georgiewowie"!...

KOBIETA. Nacisnął dzwonek głową, bo rękami przytrzymał spodnie... (*Dzwonek*) I kiedy jeszcze miał głowę przyciśniętą do dzwonka, drzwi otworzyły się. Nie zobaczył stojącej na progu kobiety, tylko jej nogę w granatowym pantoflu.

OBRAZ DRUGI

Kobieta stoi za drzwiami z napisem "Georgiewowie". Drzwi umieszczone są tak, że widać, co się dzieje z ich obydwu stron. Kobieta gra rolę gospodyni, a także innych osób zza drzwi. W ten sam sposób Mężczyzna wykonuje kilka ról.

ARCHITEKT. Dzień dobry... Przepraszam, że niepokoję... nie znamy się...
Ale znalazłem się w strasznie głupiej...

MĘŻCZYŻNA (*na stronie*). Tu przerwał, bo zobaczył szeroko otwarte oczy kobiety wpatrującej się w jego rozpięty rozporek.

ARCHITEKT. Architekt Stilianow, bardzo mi miło.

KOBIETA. Zboczeniec!... Architekt, rzeczywiście!... Odkąd to się nazywa "architekt"!!!...

ARCHITEKT. Kiedy ja rzeczywiście jestem architektem.

KOBIETA. Jeśli pan się stąd zaraz nie wyniesie, wezwę milicję!...

ARCHITEKT. Proszę pani, to jakieś nieporozumienie, ja właśnie dzisiaj...

KOBIETA. ...jeszcze nikogo nie zgwałciłem, tak? I dopiero zaczynam!... To już szczyt bezczelności, żeby takie typy plątały się po domach. I jeszcze portki sobie rozpiął, żeby czasu nie tracić!...

ARCHITEKT. Ależ nie, to wcale nie tak... Tu chodzi o coś całkiem innego, ja właśnie...

KOBIETA. Wieszac się takich powinno, a nie puszczać do porządnych ludzi!...
(*zatrzaskuje mu drzwi przed nosem*)

ARCHITEKT. Ja chcę ich dobra, a oni... Wieszac, coś podobnego... Taka wdzięczność!...

Podchodzi do innych drzwi z wizjerem, znów przyciska dzwonek głową i szybko odskakuje, żeby go nikt przy tym nie zobaczył. Cisza. Z drugiej strony drzwi Mężczyzna patrzy przez wizjer.

ARCHITEKT. Co mnie tak oglądacie przez ten wizjer? Przecież nie jestem Marsjaninem?!?

MEŹCZYŻNA. Mów pan, o co chodzi!

ARCHITEKT. Dzień dobry, jestem architekt Stilianow, przewodniczący komisji odbiorczej. Właśnie mamy odebrać pięć bloków. Ale ich nie odbierzemy. Tylko że do tego konieczna jest moja obecność. Muszę tam iść, ale właśnie urwał mi się guzik. I to właśnie teraz, kiedy mam zrobić decydujący krok... Rozumie pan?... Więc właśnie teraz...

MEŹCZYŻNA. Chono tu, stara, zobacz, jeszcze jeden wariat! Możesz se popatrzeć!... Tylko szybko!... (*przy drzwiach pojawia się Kobieta i zaczyna patrzeć przez wizjer*) Myśli, że jest przewodniczącym komisji!... Widziałaś takiego?... I jeszcze mówi, że chce zrobić decydujący krok... Skąd się w tej Sofii bierze tyle wariatów, dziś to już chyba trzeci.

KOBIETA. No! A teczkę to trzyma w zębach. Nie, nie w zębach, pod brodą ją trzyma. Daję mu dziesięć punktów.

MEŹCZYŻNA. A gębę ma, jakby uciekł z wariatkowa. Hi-hi-hi.

KOBIETA. Widziałeś, jak łypie tymi ślepiami?... Dziesięć punktów, ani trochę mniej! Kompletny pomylenie!...

MEŹCZYŻNA. Widzisz? A ty włączasz telewizor, jakby tam było coś lepszego!

ARCHITEKT (*gorzko*). O, bezrozumni prostaczkowie...

KOBIETA. Ty go tylko posłuchaj! No sam posłuchaj! Okrągłe dziesięć punktów, na sto procent!

Architekt gorzko się uśmiecha i przechodzi do kolejnych drzwi.

MEŹCZYŻNA. Poszedł, a to szkoda... Do obiadu godzina i przydałby się jeszcze jakiś wariat...

Architekt jest już przed następnymi drzwiami. Znów naciska dzwonek głową, przytrzymując rękami spodnie.

KOBIETA (*nie otwiera, tylko mówi zza zaryglowanych drzwi*). Kto tam?

ARCHITEKT. Dzień dobry, nie wiem, jak zacząć... Mam taki kłopot... Głupia sprawa... Przez to błoto...

KOBIETA. Kto?

ARCHITEKT. Architekt Stilianow.

KOBIETA. Czego pan chce?

ARCHITEKT. Jeśli można, to agrafkę...

KOBIETA. Co takiego?

ARCHITEKT. Agrafkę.

KOBIETA. Może jeszcze coś?

ARCHITEKT. Najlepiej by było igłę z nitką, jeśli to możliwe. I jakikolwiek guzik... Byle nie za duży. Ja to szybciotko przyszyję, jeśli pani nie ma agrafki.

MĘŻCZYŻNA. I kiedy otworzę, to mnie czymś walniesz w głowę i obrabujesz mieszkanie. Jak w bloku numer osiem. Tam chcieli pożyczyć żelazko, że niby sąsiedzi z piętra wyżej... Ale nie ma głupich... Nie dam się nabrać!

ARCHITEKT. Ależ proszę pani...

KOBIETA. Zjeżdżaj stąd, i to zaraz, możesz iść na sąsiednią klatkę, tu nikogo nie oszukasz!

ARCHITEKT. No i proszę, poszła!...

Stoi zamyślony, powoli idzie do następnych drzwi. Jeszcze się jednak do nich nie zbliżył, gdy z mieszkania dobiega desperacki wrzask.

MĘŻCZYŻNA. Nie otworzę!... Powiedz Petrowowi, żeby przestał przysyłać ludzi! Wyobraża sobie, że mnie podpuści, będzie mi tu przysyłał takich, co to niby tylko chcą się napić wody, a jak raz otworzę drzwi, to mnie wyrzuci z

mieszkania. Ale ja się nie dam! Myślisz, że nie wiem, że Petrow teraz stoi na schodach i tylko czeka, żebym otworzył drzwi. A ja nie otworzę!... Przez siedem miesięcy nikomu nie otwierałem i tobie też nie otworzę! Nie wyrzucicie mnie z mieszkania, jasne? Może się i wprowadziłem bez przydziału, ale się wprowadziłem słusznie. A jego przydział wiadomo, kto mu go dał. I kto by tu mieszkał! Ja mam spać na ulicy, a on nie wie, co robić z mieszkaniami!... Jedno dla syna, jedno dla córki, w jednym sam mieszka, jedno resortowe, piąte wynajmuje... Nie ma tak dobrze, przez siedem miesięcy się stąd nie ruszałem i jak trzeba będzie, to i przez siedemdziesiąt się nie ruszę. Sprawiedliwość zwycięży! I nawet nie próbujcie wchodzić siłą – wszystko jest zabezpieczone jak w twierdzy. Klamkę przy drzwiach wejściowych podłączyłem do prądu, wali jak młotem. Dotkniecie jej tylko i fru. Dość mi pstryknąć wyłącznik!... Gdybyście odcięli prąd, to i tak zabarykadowałem się, że tylko czołg mógłby poradzić!... Tyle że czołg, gdyby go Petrow załatwił, w co nie wątpię, nie mógłby się dostać na drugie piętro, bo winda jest nieczynna. Musielibyście zburzyć cały blok, nie ma innego wyjścia. A jak go zburzycie, to ja nie będę miał mieszkania, ale Petrow też nie. Tak to wygląda. Nie otwieram i już!

ARCHITEKT (*skonsternowany, odstępuje od drzwi*). Jasne. A ja tu się bawię w misjonarza, pukam i stukam w kolejne drzwi przez te nieszczęsne pięć bloków... Spaprali tyle osiedli, a ja będę się użerał o pięć bloków... Wracam do domu, biorę prysznic, puszczam Beethovena i przestaję o czymkolwiek myśleć. Tylko sobie siedzę. (*Ironicznie, do Mężczyzny*) I zaczął schodzić po schodach!... (*Robi dwa kroki*)

MEŻCZYŻNA. Ale nagle się zatrzymał!...

ARCHITEKT (*zatrzymuje się*). Nie, tu nie chodzi o Beethovena, nie chodzi o te pięć bloków, tu chodzi o mnie. Muszę zacząć żyć inaczej. Koniec, decyzja podjęta! (*Podchodzi do kolejnych drzwi, dzwoni*)

KOBIETA. Prąd, woda, centralne?

ARCHITEKT. Architekt Stilianow.

KOBIETA. Nie ma takich opłat.

ARCHITEKT. To nie opłata, ja jestem architekt Stilianow.

KOBIETA. Aha, i tapetuje pan mieszkania? Stosując samodzielnie wynaleziony klej? I na dodatek pan maluje? Van Gogh, tak?...

ARCHITEKT. Nie, ja się nazywam Stilianow. Architekt Stilianow. Proszę mi pozwolić...

KOBIETA. Rozumiem, że pan kafelkuje też łazienki. Sztuka stosowana, tak? Rzymskie mozaiki!... I to prawie bezpłatnie... Każdą łazienkę zmienia pan w arcydzieło... Weźcie się trzymajcie tej swojej architektury, co? I nie niszczycie ludziom mieszkań! Nie dość, że projektujecie byle jak, ale to wam nie wystarczy, jeszcze je dobijacie przez te tapety. Kto wam każe robić to, na czym się nie znacie, skąd ta pazerność, za mało zarabiacie czy jak?...

ARCHITEKT. Ależ proszę pani...

KOBIETA. Za późno na proślenie. Pan kolega z tapetami już tu był i tak nas urządził, że cała rodzina znalazła się na psychiatrii. Trzy dni wytrzymali, a czwartego musieli ich zabrać. Ja się uratowałam, bo miałam koncerty w terenie. A najgorzej, że nie możemy ich odlepić. Schodzą razem z płytą. Klej nieznanego pochodzenia. Zamieszkałam na balkonie, żeby też nie zwariować.

ARCHITEKT. Ja nie chcę kłaść tapet. Potrzebna mi jest tylko agrafka.

KOBIETA. Może bym panu i dała, gdyby się pan nie przyznał, że jest architektem. Architektowi nie dam nawet trucizny.

ARCHITEKT. Mnie ta agrafka jest bardzo potrzebna.

KOBIETA. A myśli pan, że mnie tapety nie były potrzebne? I że rodzina nie jest mi bardzo potrzebna w domu, a nie na psychiatrii?... Nie, architekt ode mnie nie nic dostanie. Inżynierowi dałabym nawet pięć agrafek, ale architektowi – figę!...

ARCHITEKT. Przecież to nie ma nic wspólnego. To jest całkiem inny przypadek!...

KOBIETA. Wcale nie jest inny. Architektom – figę!...

MEŹCZYŻNA. Architekt stał przez chwilę nieruchomo, patrząc martwym wzrokiem.

ARCHITEKT. Nie!... Trzeba w inny sposób. Skoro mam walczyć, to trzeba inaczej... Nie tak. Musze coś wymyślić.

Zdecydowanym krokiem podchodzi do następnych drzwi i naciska dzwonek. Za drzwiami jest Mężczyzna, już w roli gospodarza.

MEŹCZYŻNA. Kto tam?

ARCHITEKT. Architekt Stilianow.

MEŹCZYŻNA. Tak?

ARCHITEKT. Proszę pana, nie chcę, żeby mi pan otwierał ani żeby mi pan uwierzył. Rozmawiajmy konkretnie. Wsuwam panu pod drzwiami banknot o wartości jednego lewa, a pan mi wysuwa agrafkę. Może być?

MEŹCZYŻNA. Czemu nie.

ARCHITEKT. Dziękuję. *(Wyciąga z kieszeni banknot i wsuwa go pod drzwi.)* Już.

MEŹCZYŻNA *(chowa banknot)*. Nie ma go. Gdzieś się musiał zaczepić.

ARCHITEKT. Jak to zaczepić, bardzo gładko się wsunął.

MEŹCZYŻNA. No nie wiem, nie ma go.

ARCHITEKT. Dobrze, wsunę jeszcze jeden... Proszę... *(wsuwa banknot)* Ma pan?

MEŹCZYŻNA *(chowa banknot)*. Nie.

ARCHITEKT. Niemożliwe!.. Może tam jest jakaś szpara?

MEŹCZYŻNA. Nie ma żadnej szpary, po prostu nie wkłada pan banknotu.

ARCHITEKT. Jak to nie wkładam?... Dobrze, teraz włożę jeszcze jeden i przytrzymam, to zobaczymy, gdzie on znika. *(Wkłada banknot i przytrzymuje, ale Mężczyzna go wyszarpuje.)* Ktoś go szarpnął, to pan?

MEŹCZYŻNA. Skąd.

ARCHITEKT. Pan sobie chyba żarty stroi!... Proszę mi dać agrafkę, bo się spieszę. A tamte banknoty może pan zatrzymać.

MĘŻCZYZNA. Dobrze, ale jeśli pan mi da jeszcze jednego lewa.

ARCHITEKT (*szuka w portfelu*). Mam tylko dwa...

MĘŻCZYZNA. To nic, wydam panu resztę. (*Architekt wsuwa banknot pod drzwi, klęka i próbuje podejrzeć, co się z nim stanie. Nic jednak nie widać.*)

Dobrze, idę po agrafkę. Pan tu poczeka.

ARCHITEKT. Czekam. Proszę pana... (*Dalej klęczy przed drzwiami, ale przez dłuższą chwilę nikt nie wraca*) Nie ma go... Tyle pieniędzy wycygał... A

może jeszcze jej szuka?... (*Klęczy jeszcze przez chwilę, czeka, w końcu wstaje.*)

Co za ludzie, w głowie się nie mieści!... Nawet drzwi ci nie otworzą!... Po co ja przed nimi klękam?... Po co się poniżam? Z powodu głupiego guzika!... Dla głupiej agrafki!... Idiotyzm! Kretynizm!... A ja chciałem dla nich!... Co za ludzie!

KOBIETA. Architekt potoczył wokół osłupiałym wzrokiem i nagle wpadł we wściekłość.

ARCHITEKT. Dacie mi tę agrafkę!... Co to jest! Żeby w całym bloku nie mógł się doprosić jednej agrafki!... Musicie mi dać!!!...

KOBIETA (*stoi już za kolejnymi drzwiami*). I zdecydowanym krokiem podszedł do następnych drzwi... Nacisnął dzwonek. Na progu stanęła ładna młoda kobieta i popatrzała na niego z uśmiechem. (*Patrzy z uśmiechem na Architekta, który przez ten czas zdążył nacisnąć dzwonek*)

ARCHITEKT. Chciałbym panią bardzo prosić o agrafkę! Zwykłą, jakąkolwiek agrafkę! To chyba nie jest zbyt wygórowana prośba?

KOBIETA. Chwileczkę... (*Zostawia drzwi otwarte i znika w głębi mieszkania*) Szuszi, Szuszi... Pozwól na chwilę...

ARCHITEKT. Są tu jednak ludzie!... Są!... Wiedziałem!...

MĘŻCZYZNA (*staje z szerokim uśmiechem w drzwiach*). To pan przyszedł po agrafkę?

ARCHITEKT. Tak, to ja. (*Też się radośnie uśmiecha*)

Mężczyzna wyciąga zza pleców dłoń w boksterskiej rękawicy, wali Architekta w podbródek i chowa się w mieszkaniu.

MĘŻCZYŻNA i KOBIELA. Architekt Stilianow jak znokautowany bokser zrobił na uginających się nogach jeden krok, potem jeszcze jeden i runął tuż obok stojących na klatce doniczek z kwiatami. Z jego świadomości znikły myśli, wszystko pogrążyło się w mroku.

Architekt leży na wznak na podłodze, obok rozrzucone dokumenty, które wypadły z teczki.

MĘŻCZYŻNA. W następnej chwili otworzyły się przeciwległe drzwi.

Otwierają się drzwi innego mieszkania. Wychodzi z nich Kobieta z konewką w ręce. Przeskakuje leżącego na podłodze Architekta, podlewa kwiaty, znów go przeskakuje i wraca do mieszkania...

KOBIELA. Po kilku minutach Architekt sam odzyskał przytomność. Z trudem się podniósł, potrząsnął raz i drugi głową i słaniając się podszedł do okna. Otworzył je i zaczął łapczywie oddychać.

MĘŻCZYŻNA. I wraz ze świeżym powietrzem dotarł do jego świadomości napis na sąsiednim bloku: "Zakład usługowy".

ARCHITEKT. Jak zawsze – prawda jest blisko, jest tuż obok, dość sięgnąć ręką... Trzeba się tylko rozejrzeć.

KOBIELA. Może jeszcze nie wszystko stracone. Przyszyją mu w dwie minuty guzik, potem popędzi na miejsce spotkania i bieg wydarzeń zostanie odwrócony.

ARCHITEKT. Dokładnie tak. Przyszyją mi w dwie minuty guzik, potem popędzę na miejsce spotkania i... (*zbiega po schodach w dół*)

OBRAZ TRZECI

Za ogromną maszyną do szycia z kołem o wymiarach opony samochodowej, opleciony jak pająk siecią różnokolorowych metrów krawieckich, nici, włóczki, tasiemek i tym podobnych utensyliów, siedzi Człowiek. Jest zamyślony, nieruchomy, patrzy wprost przed siebie.

MĘŻCZYŻNA. Tak więc jesteśmy w zakładzie usługowym. Maszyny do szycia, wieszaki, stół krawiecki, kłbowisko różnokolorowych metrów, wykroje, napastrki... Pośrodku tego wszystkiego za maszyną do szycia siedzi człowiek o pustych oczach. Jest zamyślony, patrzy niewidzącym wzrokiem na otaczające go przedmioty.

Do zakładu wpada jak burza Architekt, przytrzymując rękami spodnie. Pod pachą ściska teczkę z dokumentami. Śpieszy się, jest niecierpliwy.

ARCHITEKT. Mogę o coś spytać? Bo właśnie moje spodnie...

CZŁOWIEK (*pogrążony w myślach, nie patrząc na niego*). Od udzielania odpowiedzi na pytania jest informacja.

Architekt rozgląda się, biegnie w jeden róg pomieszczenia, potem w drugi, zagląda za parawany, wychodzi na zewnątrz, wraca... Tu w zakładzie jest inny świat – spokojny, powolny, zamyślony, czas płynie jakby w zupełnie inny sposób...

ARCHITEKT. Przepraszam, ale nie widzę informacji. Może jest w innym budynku?

KOBIETA. Żadnej odpowiedzi. Cisza, spokój, napastrki, inny świat i czas płynie jakby w zupełnie inny sposób...

ARCHITEKT. Nie ma jej nigdzie!... To znaczy informacji!...

CZŁOWIEK. Informacja jest tutaj. Pan pyta.

ARCHITEKT. Czy mogę prosić o przyszywanie guzika? Urwał mi się w najbardziej delikatnym miejscu. A suwak nie chce się trzymać bez guzika.

CZŁOWIEK (*nie patrząc na niego*). Szyjemy tylko z materiałów klienta.

ARCHITEKT. Co to znaczy "z materiałów klienta"? Jak to należy rozumieć?

CZŁOWIEK. Guzik klienta. Igła klienta. Nitka klienta.

ARCHITEKT. Nitka klienta?!?!

CZŁOWIEK. I nożyczki do ucięcia nitki, byłbym zapomniał.

ARCHITEKT. Przecież gdybym to wszystko miał, to bym sam przyszył. To nie jest żadna filozofia.

CZŁOWIEK. Więc niech pan przyszywa. Skoro to żadna filozofia. (*Ponownie pogrąża się w zamyśleniu.*)

ARCHITEKT. Z tymi materiałami to pan chyba żartuje? Nożyczki klienta?!...

CZŁOWIEK. My jesteśmy wyspecjalizowanym zakładem usługowym.

ARCHITEKT. Ale to... taki zakład to jakiś bezsens...

MĘŻCZYŻNA. Architekt już chciał udowodniać bezsensowność takiego zakładu, ale doszedł do wniosku, że teraz, kiedy się tak bardzo spieszy, to nie jest najlepszy moment. Dobrze, niech sobie istnieje taki zakład, byle tylko mu przyszyli guzik.

ARCHITEKT. Pan zobaczy, spodnie mi zaraz opadną, jeśli ich nie będę trzymał. Tak się nie da funkcjonować, prawda? Może dałoby się zrobić wyjątek, to specjalny przypadek. Ja jestem architekt Stilianow, czeka na mnie cała komisja zdawczo-odbiorcza. Pięć bloków, rozumie pan, pięć bloków

zbudowanych tak skandalicznie, że w życiu pan nie widział... Jeśli tam nie pójde, to podpiszą protokół odbioru, bo reszcie komisji to zwisa.

CZŁOWIEK. Nie wiem, proszę spytać głównego krawca.

MĘŻCZYZNA. Architekt ponownie obszedł całe pomieszczenie, ale żadnego głównego krawca nie znalazł.

ARCHITEKT. A pan kim tutaj jest? (*Oboje wzruszają ramionami*) Gdzie jest główny krawiec? (*Zwraca się z pytaniem do Kobiety*) Na urlopie?

CZŁOWIEK. To ja. Tylko szybko, bo nie mam czasu.

ARCHITEKT. Jak to?... A informacja?

CZŁOWIEK. Mam dwie funkcje. Kompresja etatów. Więc?

ARCHITEKT. Wykapany Budda.

CZŁOWIEK. Marnujesz mi pan czas, robota nie czeka.

ARCHITEKT. Dobrze. Urwał mi się guzik. Przy spodniach. O, tutaj. I jeśli ich nie będę przytrzymał, to opadną.

CZŁOWIEK. Aha. I w czym jest problem?

ARCHITEKT. Przecież powiedziałem!.. Żeby mi pan przyszył...

CZŁOWIEK. Może pan powiedział informacji. Mnie na pewno nie.

KOBIETA. Architekt już otworzył usta, żeby mu przygadać, ale się powstrzymał.

ARCHITEKT. Chodzi o przyszywanie guzika. O, tutaj.

CZŁOWIEK (*patrzy*). Da się zrobić.

ARCHITEKT. Ale podobno tu się szyje tylko z materiałów klienta. Igła klienta, nitka klienta, guzik klienta.

CZŁOWIEK. I nożyczki. Żeby uciąć nitkę.

ARCHITEKT. Ja mam scyzoryk.

CZŁOWIEK. Scyzorykiem nie można. Nie ma go na liście.

ARCHITEKT. Ale z kościaną rączką.

CZŁOWIEK. Scyzorykiem nie można. Każdy zawód ma swoją specyfikę. Pan na przykład jaki masz zawód?

ARCHITEKT. Jestem architektem. I strasznie mi się spieszy.

CZŁOWIEK. Sam pan widzisz. Nawet u was musi być jakaś specyfika. Mam rację?

ARCHITEKT. Tak, ale gdyby się dało...

CZŁOWIEK. Nie da się.

MĘŻCZYŻNA. Architekt poczuł, że krew zaczyna uderzać mu do głowy.

ARCHITEKT. Czy to takie ważne, jak się utnie nitkę? W końcu mogę ją przegryźć. Zębów też nie ma na liście?

CZŁOWIEK. Nie ma. My jesteśmy nowoczesnym zakładem. Żadnych zębów się u nas nie stosuje.

ARCHITEKT. Rozumiem, ale czy to ma jakieś znaczenie? Nitka tak czy tak będzie ucięta.

CZŁOWIEK. Dla pana może i nie ma, ale dla nas ma. Nie możemy zmieniać technologii.

ARCHITEKT. Dobrze, a nie możecie mi wykonać usługi do przecięcia nitki? A ja się zajmę resztą.

CZŁOWIEK. Nie dzielimy usług na części. Tego nie ma w cenniku.

ARCHITEKT. Dobrze, to napiszemy, że była cała usługa.

CZŁOWIEK. Mamy oszukiwać państwo?!?

ARCHITEKT. Czemu od razu "oszukiwać", praktycznie państwo tylko na tym zyska.

CZŁOWIEK. Nie można. Usługi realizowane są kompleksowo.

KOBIETA. Architekt postanowił zatem zmienić taktykę.

Architekt uśmiecha się, puszcza oko, wyciąga z kieszeni portfel... Ale Człowiek szybko reaguje.

CZŁOWIEK. A łapówek nie przyjmujemy.

ARCHITEKT (*zamyka oczy, nabiera głęboko powietrza, ma wrażenie, że lada chwila wybuchnie jak bomba. Po chwili otwiera oczy*). Dobrze, to proszę zrealizować tę usługę kompleksowo. I proszę zrobić wyjątek, bo sprawa, jak mówiłem panu koledze z informacji, ma specjalny charakter. Czeka na mnie komisja.

CZŁOWIEK. To już pański problem.

ARCHITEKT. Ale może w tych blokach będą mieszkać pana dzieci!

CZŁOWIEK. Dla moich dzieci to ja zbudowałem dom. Gdybym chciał czekać na was, architektów...

ARCHITEKT. Niech pan chociaż obejrzy ten scyzoryk, a nuż się spodoba.

CZŁOWIEK. Gdzie on jest?

ARCHITEKT. Tu w kieszeni... nie, w tej drugiej...

Człowiek wyciąga z jego kieszeni scyzoryk i zaczyna oglądać. Przygląda się kościanej ręczce. Gładzi ją w zamyśleniu. Nie wiadomo dlaczego podnosi do światła i przymyka jedno oko, potem powoli wyciąga ostrze, przesuwa po nim palcem... Wielki ścienny zegar tyka i gra na nerwach Architektowi. Spaceruje on nerwowo, popatrując na zegar.

ARCHITEKT. Jeszcze dziesięć minut i podpiszą beze mnie!... I wszystko przez jeden głupi guzik! Przecież nie mogę pokazać się w tym stanie!... Co on go tak ogląda, najzwyklejszy w świecie scyzoryk, a przygląda mu się, jakby odkrył jądro atomowe... Jeszcze pięć minut tego oglądania i zwariuję... (*mówi to na stronie tak, że Człowiek go nie słyszy*)

CZŁOWIEK. Scyzoryk nie jest zły. W ostateczności możemy nim obciąć nitkę. Chociaż nie powinniśmy używać nienormatywnych materiałów. To wyraźnie zabronione! Istnieje przecież BNP!

ARCHITEKT. Co takiego?...

CZŁOWIEK. Bułgarska Norma Państwowa.

ARCHITEKT. Dziękuję, naprawdę serdecznie dziękuję.

CZŁOWIEK. Nie ma za co. A guzik?

ARCHITEKT. Jaki guzik?

CZŁOWIEK. Ten do przyszywania. Gdzie on jest?

ARCHITEKT. Gdzieś upadł... w tramwaju... był tłok, pełno ludzi... i tam się zgubił... w tym tłoku... *(do siebie)* Czemu ja kłamię? Czemu ja kłamię, Boże, czemu mu nie mówię prawdy! Jaki tramwaj, on się przecież oderwał sto metrów stąd! Co się ze mną dzieje?

CZŁOWIEK. Znaczący się guzika też pan nie ma?

ARCHITEKT. Nie mam.

CZŁOWIEK. Niedobrze. A igła?

ARCHITEKT *(skruszony)*. Igły też.

CZŁOWIEK. Co "też"?

ARCHITEKT *(najwyższym stopniu zawstydzony)*. Nie mam. Igły też nie mam.

CZŁOWIEK *(patrzy na niego nieufnie)*. Bardzo niedobrze. Jak tak dalej pójdzie, to jeszcze się okaże, że nici też pan nie ma?

ARCHITEKT. Nie mam. Nic nie mam.

Człowiek patrzy na niego zdumiony. Nie może uwierzyć.

CZŁOWIEK. Nici też pan nie ma?!?!

ARCHITEKT *(do widowni)*. Boże, to przecież idiotyzm, czemu mu nie mówię, że to idiotyzm, co to za igły i nici, przecież on jest najzwyczajniejszym krawcem, w dodatku ograniczonym, przecież to od razu widać, na pewno nie czyta książek, jestem pewny, że nie czytał nawet "Wojny i pokoju", ciemna masa... Czemu ja nic nie mówię, czemu się zachowuję jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku? I z jakiej racji muszę mieć przy sobie igłę i nici? Handluję nimi czy co? *(Odwraca się do Człowieka, ale niespodziewanie mówi mu coś całkiem*

innego.) Nie mam. Nici też nie mam. Może by pan jednak był taki uprzejmy, ja zapłacę, co tylko...

CZŁOWIEK. Czemu pan w ogóle zabiera mi czas? Trzeba było od razu powiedzieć! Co mi pan zawraca głowę jakąś kościaną rączką!!!...

ARCHITEKT. Ona naprawdę jest kościana. A pan przecież musi mieć igły i nici, to przecież pana narzędzia pracy? Proszę tylko o małą przysługę, w końcu jesteśmy ludźmi.

Człowiek spogląda na niego sceptycznie, powoli wstaje, zdejmuje satynową kamizelkę, zostaje w podkoszulku i zaczyna się apatycznie gimnastykować.

ARCHITEKT *(zdziwiony)*. Co panu jest?...

CZŁOWIEK. Przerwa na wietrzenie pomieszczenia i gimnastykę produkcyjną. Od jedenastej do jedenastej piętnaście. *(Przerywa gimnastykę, idzie za parawan do umywalki, ochlapuje się wodą, wychodzi z ręcznikiem na szyi)* Ochrona pracy. *(Energicznie się wyciera, zostawia ręcznik na szyi, spaceruje między maszynami do szycia, robi wymachy... Kładzie się na ladzie, wypręża się, głęboko oddycha...)*

ARCHITEKT. Proszę pana, mnie się spieszy. Czy nie macie tu jakiejś igły z nitką – przyszyjemy go w dwie minuty i po krzyku!...

CZŁOWIEK *(przerywa ćwiczenia oddechowe, siada gwałtownie na ladzie)*. Mieliśmy!... Wszystko mieliśmy!... Było pełno igieł i nici! Ale obywatele się skarżyli, że im kradniemy nici, guziki, materiały... Że zamawiamy więcej szpilek, a zużywamy mniej... Że wybrakowujemy całkiem dobre nożyczki i bierzemy je na użytek prywatny... Że z igieł produkujemy prywatne widły... I wtedy w celu uniemożliwienia nadużyć i korupcji oraz pójścia na rękę obywatelom przekształcono nas w zakład specjalistyczny – szyjemy wyłącznie z materiałów klienta. *(Kładzie się znów na ladzie i głęboko oddycha)*

ARCHITEKT. To znaczy, że nikt mi nie może pomóc?!? Chcę zrobić coś dobrego dla ludzi, a nikt mi nie chce pomóc!... Nie mogę tam iść w tym stanie, jestem architektem, czeka na mnie komisja, będzie dyskusja... Jak ja mam dyskutować mając na sobie opadające spodnie?

Człowiek robi głębokie oddechy: wdech, wydech, wdech, wydech. Potem ciągle leżąc mówi:

CZŁOWIEK. To niech pan nie dyskutuje.

ARCHITEKT. Jak to?!? Mam nie dyskutować?!?... Wymiana poglądów w społeczeństwie jest jak wymiana materii w organizmie – w razie jakiegokolwiek zakłócenia lub całkowitego ustania następuje katastrofa.

CZŁOWIEK. My jesteśmy zakładem specjalistycznym. Nie wymieniamy materii.

ARCHITEKT. Ale przecież... Boże, a ja chciałem... przecież ja chciałem... Przecież to dla ludzi, żeby żyło im się lepiej... Mnie tam nic nie trzeba – wrócę do domu, puszcę sobie Chopina...

Przez ten czas Człowiek wstał, włożył kamizelkę, usiadł na swoim miejscu i teraz w zamyśleniu obserwuje denerwującego się Architekta. Ten wyciąga flakonik, chce zażyć tabletkę uspokajającą. Jakoś to musi być... W tej samej chwili jednak Człowiek rzuca się na niego, wrywa mu flakonik, depcze rozrzucone na podłodze tabletki...

CZŁOWIEK. Co ty robisz, człowieku?!... Chcesz mi tu samobójstwo popełnić?! Tutaj? Pewnie, to najłatwiejsze – łykasz garść tabletek i koniec problemów. Przenosisz się do lepszego świata... Do czego to podobne?... My liczymy na takich jak wy – inteligentnych, zdolnych młodych ludzi, że zbudujecie przyszłość, a wy się cofacie przed najmniejszą trudnością. Co za

pokolenie!... Łyk i już!... Po to was wychowywaliśmy?... Wasze życie nie należy tylko do was, ono należy do społeczeństwa!... Człowiek osiąga szczęście w walce, człowiek powinien myśleć o innych, nie tylko o sobie... Jest pan egoistą! Kapitulantem...

Architekt, zaskoczony i załamany niespodziewanym obrotem spraw, czyniącym z niego winowajcę, siada opuszczając z rezygnacją głowę. Człowiek siada przy nim, obejmuje go uspokajającym gestem, klepie po ramieniu.

CZŁOWIEK. Tylko kierownik może panu zezwolić. Nikt inny.

ARCHITEKT. Chwała Bogu!... I gdzie jest kierownik?

CZŁOWIEK. To ja. Pan w jakiej sprawie?

ARCHITEKT. Jak to?! Przecież pan jest...

CZŁOWIEK. Wykonuję wszystkie trzy funkcje w ramach kompresji. Chodzi o racjonalną gospodarkę kadrową. Słucham uprzejmie, jaką pan ma sprawę? W czym możemy pomóc?

ARCHITEKT. Jak to w czym!... Jak to w czym, przecież cały czas tłumaczę, o guziku, o wszystkim... jak to w czym pomóc... I scyzoryk panu pokazałem, z kościaną rączką... Jak to w czym?!

CZŁOWIEK. Proszę spokojnie powiedzieć, o co chodzi? Guzik? Wspomniał pan o jakimś guziku?

Architekt nagle wybucha. Wybucha w jednej chwili, jak mina-pułapka, zmiatająca wszystko naokoło.

ARCHITEKT (*wrzeszczy*). To idiotyzm!... Całkowity, absolutny, bezgraniczny idiotyzm!... Kim pan jest?... Może ten zakład należy do pana! Po co pan tutaj siedzi, filozof od siedmiu boleści z krawieckim metrem na szyi?... Żeby doprowadzać ludzi do białej gorączki? Do domu wariatów?... Może w ogóle to

jest specjalistyczny dom wariatów, a nie zakład krawiecki?... Kiedy wreszcie zrozumiecie, że to wy jesteście tutaj dla mnie, a nie ja dla was! Że gdyby nie ja, to umarlibyście z głodu! Waszym zadaniem jest wykonywać usługi, a nie terroryzować ludzi! Nie rozumiesz tego, człowieku, nikt ci tego nie wbił do krawieckiego łba?... I co to za absurd, specjalistyczny zakład, to mógł wymyślić tylko jakiś pitekantropus!... Tak, pitekantropus!... Jak nie umieją kontrolować, to wymyślają jakieś idiotyczne specjalistyczne zakłady, w których robią z ludzi wariatów! I co by zyskało społeczeństwo, gdybym ja zwariował?... Czy ty w ogóle wiesz, człowieku, kim ja jestem? Ile budynków zbudowałem? Dwa ogromne szpitale, a ile szkół!... I czy pan wiesz, że komórki nerwowe, z których składa się ludzki mózg, nigdy się nie regenerują?... Tak czy nie, pytam!... I nie ma się co tak na mnie gapić!... Minęły już te czasy, kiedy można było bezkarnie gnoić ludzi!... Wiesz pan, że minęły?... Chyba żeś został świeżo wykopany jak mamut i o niczym nie wiesz!... Nie, jesteś pan za cherlawy jak na mamuta!... Daj mi tu zaraz, człowieku, igłę z nitką, bo inaczej rozpierniczę i ciebie, i twój kretyński zakład! Rozpierniczę tak, że wióry będą lecieć!

Po tym wulkanie słów i gestów następuje cisza. Człowiek jest pogrążony w głębokim zamyśleniu, całkiem jakby nic nie słyszał. Podnosi głowę, przygląda się Architektowi i pyta.

CZŁOWIEK. Coś się pan zamyślił?

ARCHITEKT. Słucham?... A tak, zamyśliłem się... Bo wie pan, mój guzik... Zresztą już mówiłem.

Zdajemy sobie sprawę, że cały ten monolog Architekta wypowiedziany został tylko w myślach, że on go chciał wypowiedzieć, ale nie wypowiedział – nie wiadomo dlaczego, wbrew swojej woli.

CZŁOWIEK. Może pan mówił głównemu krawcowi. Albo w informacji. Ja jestem kierownikiem zakładu.

ARCHITEKT. Ale przecież koniec końców jest pan tą samą osobą?

CZŁOWIEK. Wszystkie trzy funkcję wykonuję sumiennie. Żadna nie powinna być lekceważona kosztem pozostałych. Mam rację? Chyba pan nie chce, żebym bagatelizował swoje obowiązki? Patrzył przez palce? Mieszał jedno z drugim i dopuścił do powstania chaosu? Jakbym wtedy spełniał pokładane we mnie zaufanie?

ARCHITEKT. Ja właśnie chcę, żeby pan je spełnił. I to jak najszybciej!...

CZŁOWIEK. Skoro tak, to w czym możemy panu pomóc?

Raptem Architekt zaczyna nerwowo spacerować.

ARCHITEKT (*na stronie*). Nie, ja go zabiję! Wbiję mu w gardło scyzoryk po samą kościaną rączkę!... W życiu mnie tak nikt nie potraktował. To ponad ludzkie pojęcie – tak traktować kogoś po specjalizacji w Szwajcarii, ze znajomością dwóch języków...

CZŁOWIEK. Trochę pan nerwowy.

ARCHITEKT (*wraca do niego*). Nie, skąd. Jestem spokojny jak granit.

CZŁOWIEK. Jesteśmy do pana dyspozycji.

ARCHITEKT (*na stronie*). Nie, będzie za dużo krwi, lepiej prosto w serce. Ale co z moim wielkim celem, co z tymi blokami?... Do diabła, on mi go musi przyszyć... Więc oderwał mi się guzik, o ten tutaj, i...

CZŁOWIEK. Rozumiem.

ARCHITEKT. Igły nie mam. Ani nitki. Guzika naturalnie też. W tramwaju był taki tłok, że spokojnie dałoby się zgubić nie tylko guzik, ale nawet spodnie. Chyba pan się orientuje, jaka jest sytuacja w komunikacji miejskiej.

CZŁOWIEK (*kiwa głową*). Tak, tak, w pewnych okresach...

ARCHITEKT. I ponieważ jest to wyjątkowy przypadek, czeka na mnie komisja, na której nie mogę się pojawić w takim stanie, chodzi o zrobienie wyjątku...

CZŁOWIEK. Jakiego wyjątku?

ARCHITEKT. Powiedziano mi, że może pan wydać zgodę na użycie waszych materiałów.

CZŁOWIEK. Kto panu powiedział?

ARCHITEKT. Główny krawiec.

CZŁOWIEK (*robi złą minę*). Typowe przerzucanie odpowiedzialności na wyższy szczebel. Żeby sobie nie zawracać głowy. My jesteśmy ci źli, a oni – ci dobrzy. W ogóle muszę sobie z tym głównym krawcem pogadać, bardzo się ostatnio rozpuścił. I teraz stawia mnie w niezręcznej sytuacji... No nic... najpierw załatwmy pańską sprawę. Więc pan chce z użyciem naszych materiałów?

ARCHITEKT. Bardzo bym prosił!

CZŁOWIEK. Chyba że w drodze wyjątku.

ARCHITEKT. Dziękuję.

CZŁOWIEK. Musi pan jednak wypełnić własnoręcznie deklarację, że rezygnuje pan z własnych materiałów i chciałby z użyciem naszych.

ARCHITEKT. Własnoręcznie byłoby trudno, bo muszę trzymać spodnie.

Człowieka ta nowa sytuacja zaskakuje, zamyśla się.

CZŁOWIEK. Dobrze, to ja ją wypełnię, a pan się tylko podpisze. A ja panu przytrzymam spodnie. My też jesteśmy ludźmi.

ARCHITEKT. Dziękuję, jestem nadzwyczaj zobowiązany.

CZŁOWIEK. Nie ma za co. Zaczynamy. (*Szuka bloczka z formularzami, nader starannie wsuwa między kartki cztery arkusiki kalki, sprawdza numery, coś weryfikuje, porusza ustami, wreszcie wszystko jest gotowe.*) Imię, imię ojca, nazwisko, zawód?

ARCHITEKT. Petyr Jankow Stilianow, architekt.

CZŁOWIEK. Wolniej, nie mogę tak szybko... Janow...

ARCHITEKT. Jankow!...

CZŁOWIEK. Tak, tak. Janow... Ar-chi-tekt... Adres, miejsce pracy, miejsce urodzenia, rok urodzenia, miejsce stałego zamieszkania, seria i numer dowodu osobistego, pesel?

ARCHITEKT. Po co panu to wszystko? Teczkę mi pan będzie zakładał?

CZŁOWIEK. Jeśli nastąpi taka potrzeba, to będę!... Takie tu są rubryki.

Wszystko trzeba wypełnić. Słownie. Żadnych kresek, tylko "tak", "nie"...

Architekt jest skrajnie zdenerwowany, ale wielkim wysiłkiem woli opanowuje się. Przełyka gulę w gardle i odpowiada.

ARCHITEKT. Ulica Tintiawa numer dwanaście, Sofia, Sofprojekt Sofia, Sofia, ulica Tintiawa numer dwanaście, seria B, numer 3987654...

CZŁOWIEK (*zapisuje*). ...tiawa... Sof-pro-jekt... Sooo-fia... Tin-tiawa...

"Tintiawa" bardzo się powtarza... I Sofia.

ARCHITEKT. Skoro takie są rubryki.

Podczas wypełniania formularza Architekt denerwuje się, spogląda na zegarek, spaceruje tam i z powrotem. Jeśli to wypełnianie potrwa jeszcze pięć minut, to wszystko straci sens, komisja się rozejdzie. Szybciej, szybciej, człowieku, dziesięć razy dałoby się ten guzik przyszyć.

CZŁOWIEK (*wyciera czoło*). Dobrze. Sądzony, karany, krewni za granicą?

ARCHITEKT (*spogląda na niebo, wzywając je na świadka, i zaciska pięści*).

Niesądzony, niekarany, nie mam żadnych krewnych.

CZŁOWIEK. Jak to? Żadnych?

ARCHITEKT (*opryskliwie*). Żadnych. Powstałem przez pączkowanie.

CZŁOWIEK. Tego z pączkowaniem to nie rozumiem... Piszę "brak".

Uczestniczył w brygadach produkcyjnych? Należy do organizacji społecznych?

ARCHITEKT (*na stronie*). Co on ze mną wyprawia? Przecież to jest idiotyzm.

Czemu ja się na to godzę? Czemu mu nie mówię prosto w oczy, że to jest idiotyzm?...

CZŁOWIEK (*powtarza*). Uczestniczył w brygadach produkcyjnych?

ARCHITEKT (*nagle krzyczy*). Tak!... Tak!... Tak!...

CZŁOWIEK (*spogląda na niego*). To trzecie "tak" czego ma dotyczyć?

ARCHITEKT (*wściekły*). Wszystkich pozostałych pytań. Jakiegokolwiek one są. Jakiegokolwiek niepodważane dziedziny obejmie wasze śledztwo. Czemu nie powie mi pan wprost, że podejrzewacie mnie o konszachty z wrogimi siłami? Czemu mi zadajecie podchwytliwe pytania? Co ta za niehumanitarna metoda śledztwa? Czemu mnie od razu nie podłączycie do wykrywacza kłamstw? Czy proces będzie jawny czy za zamkniętymi drzwiami?... Co to za śledztwo, człowieku!

CZŁOWIEK (*zaskakująco gromkim głosem*). Baaaaaaa-czność!... (*Architekt mimowolnie się wypręża*) Jakie przeprowadzamy śledztwo i jak je przeprowadzamy, to nasza sprawa. I czy podłączymy pana do wykrywacza kłamstw, czy do innego urządzenia – również. Na pewno jednak umieścimy pana na właściwym miejscu. Może pan być absolutnie pewien. Wszyscy chcemy przyszyć panu guzik!... Ale porządek musi być. Nie dość, że robimy wyjątek, omijamy procedury, to pan sobie pozwala na krzyki. A tu nikt nie jest głuchy, jasne? Architekt nie architekt, musi się pan zachowywać przyzwoicie. Tu wszyscy jesteśmy równi. W sprawie guzika nie ma architektów, nie ma agronomów. Jasne?

ARCHITEKT (*skruszony*). Jasne. Przepraszam.

CZŁOWIEK. I proszę, żeby pan nie mówił do mnie "człowieku"!...

ARCHITEKT. Przepraszam.

CZŁOWIEK. Dość być trochę uprzejmiejszym i zaraz: "człowieku"!.. Proszę tu podpisać. Przytrzymam panu spodnie. (*Przytrzymuje mu spodnie. Architekt podpisuje i znów chwyta za spodnie. Człowiek wraca za stół krawiecki, przygląda się wypełnionej deklaracji, czyta ją poruszając ustami.*) Taaak. No dobrze. Za podanie fałszywych danych grozi odpowiedzialność karna, to jasne, prawda?

ARCHITEKT. Tak jest!...

CZŁOWIEK (*spogląda na niego, jest zadowolony*). Dobrze, Janow, dobrze! Dzielny chłopak! Dobrze pan odpowiada!... Chwila, zapomnieliśmy tu wypełnić rubrykę "kolor nici". Jakiego koloru mają być nici? Zgodne z kolorem spodni czy inne?... Zielone, czerwone...

ARCHITEKT. Zgodne. Jeśli można, zgodne.

CZŁOWIEK (*pisze*). Zgod-ne!... Dobrze. (*Jeszcze raz przygląda się deklaracji*) Przyjąłem zamówienie. Jakie ma być: ekspresowe, przyspieszone? Czy może normalne?

ARCHITEKT. Ekspresowe, ekspresowe!

CZŁOWIEK. Ekspresowe. Rozumiem. (*zapisuje*) Eks-pres-sowe!... (*przybija pieczętkę*) Proszę zostawić spodnie i przyjść za trzy dni.

Pauza. W Architekta jakby grom strzelił. Nie rozumie.

ARCHITEKT (*wstrząśnięty*). Co takiego?

CZŁOWIEK. Proszę zostawić spodnie i przyjść za trzy dni. Może być trzeciego dnia rano, jeśli się panu spieszy.

ARCHITEKT. Mam zostawić spodnie?!?!

CZŁOWIEK. Nie wykonujemy usług w domu klienta. Jesteśmy wyspecjalizowanym zakładem.

ARCHITEKT. Mam zostawić spodnie?!?! Tutaj?!?!

CZŁOWIEK. Za trzy dni je pan odbierze.

Architekt nagle zrywa z szyi Człowieka centymetr krawiecki i zawiązuje sobie nim spodnie. Potem rzuca się na Człowieka, chwyta go za gardło i ze wszystkich sił rzuca na ścianę. Ściana rozpada się. Architekt wyciąga Człowieka spod gruzów, uderza go powtórnie i popycha na ladę. Bierze jakieś tasiemki i zaczyna go nimi dusić. Człowiek kopie, udaje mu się wyrwać, ucieka, Architekt go goni, dobiegłszy znów go uderza i rzuca na parawan, Człowiek się przewraca, razem z nim manekiny, wieszaki... To starcie powinno być rozegrane w stylu niemych filmów Chaplina.

Wnętrze zakładu zmieniło się w jedno wielkie pobojuwisko. Architekt dyszy i rozgląda się – tylko zwisająca z sufitu żarówka nie uległa zniszczeniu. Chwyta drewniany metr krawiecki i jednym ciosem ją rozbija. Rzuca metr, bierze swoją teczkę i wychodzi.

Wyciemnienie.

Po minucie czy kilku – w zależności od tego, ile czasu zabierze obrót sceny lub przywrócenie jej do poprzedniego stanu – rozbłyśnie światło i ponownie widzimy zakład usługowy w jego pierwotnym stanie oraz obydwu bohaterów w pozach towarzyszących ostatniej replice. I orientujemy się, że to wszystko, cała ta bitka i dewastacja rozegrały się tylko w wyobraźni Architekta.

CZŁOWIEK. I co? Coś się pan znowu zamyślił. Jeszcze jakieś pytania?

ARCHITEKT (*na stronie*). Co to jest? Przecież ja go... Dlaczego... Dlaczego ja milczę i nic nie robię? Dlaczego mu nie dam w gębę?... Dlaczego na niego patrzę i palcem nie ruszam?... Przecież to jest idiotyzm, to jest niemożliwe... Kim on jest? Jakim prawem?... Ja pracowałem za granicą, budowałem silosy w Syrii, nie wyleciałem sroce spod ogona... Czemu się zachowuję jak sztubak przyłapaný na paleniu papierosów w toalecie?...

CZŁOWIEK. Jeszcze jakieś pytania?

ARCHITEKT (*na stronie*). On bawi się ze mną w kotka i myszkę... Przyjść za trzy dni... Czemu się tak zachowuje? Czemu ja mu nie mówię prosto w oczy, że to wszystko jest idiotyzm, że ja nie jestem małą? Jestem człowiekiem!

Dlaczego milczę?

CZŁOWIEK. Powtarzam: ma pan jeszcze jakieś pytania?

ARCHITEKT. Co?

CZŁOWIEK. Ma pan pytania?

ARCHITEKT. Nie mam. (*W milczeniu zdejmuje spodnie, zostaje w bieliźnie, bierze pokwitowanie i wychodzi*)

Człowiek pozostaje sam – zamyślony, pogrążony w sobie, patrzy nic niewidzącym wzrokiem jak na początku sceny.

K o n i e c